ReKOLEKCJA

albo

POSTY PODDANE PRÓBIE CZASU

lub

OPOWIEŚĆ NIETUTEJSZEGO O JEGO BYCIU NA FEJSIE



słowa i obrazki
marcin pieczka

• I znowu naszej stronie mógł zdarzyć się bezruch: bo w bezruchu (raczej) tkwiła Fundacja, więc… Więc uznałem, że ze względu na „rację stanu Fundacji" – żeby na naszej stronie mimo to „coś się działo" – nie tylko mogę (wolno mi), ale może nawet powinienem „zrobić cokolwiek, aby tylko na stronie coś się zadziało". Czyli że mogę… co chcę – i co mogę. Czyli znowu: produkcje krypto-filozoficzne… Lub nazywając to lepiej – refleksje natury bardziej ogólnej.

Tym razem jednak nie tylko z myślą o moim wyimaginowanym „adresacie najodpowiedniejszym", ale także po to, aby przy tej okazji drobną przyjemność zrobić także jedynej kobiecie wśród Ludzi-w-Fundacji, spróbowałem sportretować dawnego myśliciela. Który w swoim czasie ponoć taki odważny w myśleniu i nie bojący się żadnej możliwości… dziś może stanąłby jak wryty, gdyby zobaczył, jaki świat „się robi" – na fejsie. I z tej bezradności i przerażenia… samego dobrego Pana Boga by wzywał na pomoc. O którym kiedyś tak odważnie zawyrokował, że… już nieżywy jest.

A przyjemność, jaką chciałem zrobić Pani-w-Fundacji, polegała na tym, że… po niemiecku napisałem to, co kluczowe w tym żarcie (że ateista – a Boga wzywa na pomoc). Bo też filozof, o którym tu mowa, też po niemiecku myślał – bo Niemcem był. A Pani właśnie… niemieckiego postanowiła się uczyć: tak dla siebie i po nic. I już trochę umiała…

Ale był jeszcze inny powód tego obrazka – na fejsie. Zajrzałem bowiem na stronę, na której promował swego awatara jako samego siebie ktoś, kogo znałem… jeszcze z czasów przed-fejsbukowych. I stąd wiedziałem, że jego „codzienne" poglądy i praktyka życiowa nie są wcale aż tak „silnie umotywowane moralnie i obywatelsko" jak to, co przedstawiał tutaj – bardzo skutecznie, sądząc po ilości lajków, jakie dostawał – jako emanacje

swojego ja. Kiedyś taki numer... mógłby mu nie przejść. Ale dzisiaj... to już bardziej możliwe. I jeśli tylko człowiek umie chcieć, na fejsie... może być, kim chce – i jaki chce.

A on widocznie umiał... I, jak powiedział kiedyś sławny podsądny, „miał odwagę wszystko jedno co robić i mówić".

25-02-2020

„Filozofowie dotąd tylko opisywali świat, a chodzi o to, żeby go zmieniać" — miał ponoć powiedzieć Marks, wyznaczając w ten sposób filozofii nowe zadanie — bojowe! Co w praktyce oznaczało, żeby ze słowa zrobić bardziej skuteczną broń: mniejsza o teorię, ważne co i jak powiemy — żeby większa armia ludzi poszła tam, dokąd ich poślemy. Tak filozofia „poszła na wojnę" (i przestała być sobą), a świat dla niej — był już tylko polem walki (ludzi i słów różnej klasy).
— A potem przyszły internety... jako niby samoistny chaos pozornie typu win-win.

„NIE CHCEMY już NICZEGO

co ze starego świata i co już było!" — tak krzyczą. I to już nawet nie na ulicach, bo komu by się chciało aż tak ruszyć — wystarczają im internety. Tu żyją, wiedzą lepiej, działają i zwyciężają: bo tu nie da się przegrać (tak mocny może poczuć się tu każdy — i jego wola...)



* Internety przetłumaczą – w razie czego. Przynajmniej słowo w słowo.

• Koleżanka z pierwszych najlepszych lat mojego życia (drugie były na studiach), czyli z okresu tuż-post--dziecięcego i wczesno-młodzieńczego, dzisiaj jest już bardzo dorosła, na co posiada bardzo przekonujące dowody: radzi sobie w życiu a jej dzieci same też już są, przynajmniej w świetle prawa i własnego peselu, dorosłe – bo pełnoletnie. I jak dorosła poradziła mi mądrze – jak dziecku. Czyli niby trochę chwaląc, ale po to tylko, żeby dzięki temu... zawrócić głupiego z jego durnej drogi:

– Te obrazki to nawet fajne są. Ale po co do tego jeszcze ten bełkot?

Korzystając z prawa, jakie mi przyznała, mówiąc do mnie jak do dziecka, odpowiedziałem jak dziecko, naiwnie i wprost:

– Ale bo taka jest moja misja... może.

– Misja-srysja! – westchnęła jakby zrezygnowana. – A tu o to chodzi, żeby pieniądze zbierać.

– Ale jeśli to prawda... – Nieśmiało, ale jednak próbowałem się jakoś bronić.

– A kogo obchodzi taka prawda – roześmiała się – i po co komu? Dziecko, ile ty masz lat?

– A ty? Mamo...

– Świnia!

Czyli całkiem milo nam się rozmawiało. Jak za najlepszych czasów, gdy niczego nie musieliśmy traktować dość poważnie. I nie musieliśmy aż tak bardzo liczyć się z tym, jak „ten świat jest już urządzony i nie ma na to rady".

W banku, gdzie miała jakąś sprawę do załatwienia, zacząłem przeglądać kolorowe pisma, wystawione dla czekających dla zabicia czasu. I tam znalazłem pretekst do kolejnego posta – natury „bardziej ogólnej". Ale znowu przesadziłem z literami: za dużo ich było jak na jeden obrazek. A i tak nie one (znowu!) okazały się najważniejsze – w odbiorze. Po kilku uprzejmych słowach

pro forma („no i fajnie, że znowu coś”) posiadacz pieczątki „Prezes Zarządu” przeszedł do tego, co naprawdę istotne:

– Ale k t o to jest na tym obrazku, no weź powiedz. Kogo tu... chciałeś narysować?

03-03-2020

Naprawdę to słowo tam było, całe! — wszystkie litery, od „w” aż po „ć”. A w banku, gdzie na nie trafiłem, byłem tylko jako osoba towarzysząca. Czekając aż „będzie już po sprawie”, machinalnie wertowałem wyłożone tam magazyny kolorowe (w których piszą, jakie jest życie i jak żyć się powinno — na poziomie). I nie wiem teraz. Bo wyszedłem stamtąd w jakimś sensie niby „bogatszy”: inteligencja do mnie przemówiła — osobiście (i wyraźnie z siebie zadowolona). Ale czy na pewno... dziś tylko na taką inteligencję nas stać (jako przykład i naszą „siłę przewodnią”) i tylko taką mamy... się cieszyć: że ją mamy?

NASZA INTELIGENCJA

umie powiedzieć, jaka jest — i dlaczego taka potrzebna! W kolorowym magazynie wyraził się celebryta (według zasady, że jeśli znany, to na pewno mądre jest każde jego słowo), jak rozumie swoją misję... jako inteligencji właśnie: kwestionować, czepiać się, wnerwiać... A żeby jego przekaz był nie tylko jasny ale i odważny także, powiedział wprost (bo jemu widać wolno tak): „wkurwiać”. Tak powiedział. Bo taki z niego gość: stać go!

NA BANK!

I ani słowa o tym, co „katole” mogą przeczytać w „tej ich książce”:

My zaś, którzy jesteśmy mocni, powinniśmy dźwigać ułomności słabych, a nie szukać upodobania w sobie samych.



A może... szkoda jednak? Choć trochę — i żal, nie?

• Za okoliczność, którą także można spożytkować jako okazję do powiedzenia czegoś ponad-aktualnego, uznałem coraz bardziej widoczną także na fejsie kampanię wyborczą. W którą włączył się także mój znajomy z czasów jeszcze przed-fejsbukowych, robiący teraz na fejsie za satyryka niezależnego. I coraz więcej dawał „wyrazistych i bezkompromisowych" – czyli zdecydowanie stronniczych – wystąpień... głównie „przeciw". Jak dobry żołnierz, który wie, że jest od tego, żeby przede wszystkim zwalczał wroga, a nie chwalił, jacy lepsi, mądrzejsi i w ogólnie „słuszni" są ci, którzy mu tego wroga pokazują. Do egzekucji: cel – pal!

Więc nie reklama „naszych", ale atak – na „tamtych". Śmiechem – bezdyskusyjnie.

I był w tym, trzeba przyznać, bardzo skuteczny – jeśli miarą skuteczności są lajki i udostępnienia. Miał coraz więcej „trafień" – zawsze do tego samego celu. A za to – za każdym razem duże brawa: za to, że „znowu fajnie dowalił tym, którym... miał dowalić".

Obserwowałem to z rosnącą irytacją, ocierającą się o wściekłość. I to na pewno nie było dobre.

Aż w końcu zaczął ogarniać mnie raczej uspokajający smutek.

Bo oprócz drwiny zaczął on szermować także... moralnością. A tego ja... nijak nie umiałem pogodzić z tym, co o tym człowieku wiedziałem – z doświadczenia.

Owszem, bywał bardzo zabawny i „umiał mieć w sobie kupę wdzięku", ale to, co filozofowie nazywali od zawsze cnotami moralnymi – raczej nigdy dotąd nie było jego środowiskiem naturalnym.

I dlatego teraz prezentujący się na fejsie jako satyryczny młot na rozlicznych „kurdupli zakłamanych" (jego określenie – szczególnie co do jednego z nich) nie mógł on – dla mnie – być przekonujący. Choć dla

tych, którzy „polubiali” jego produkcje – widocznie tak. Ale... może też dlatego: że ich nigdy nie namówił na to, żeby wzięli dla niego kredyt, dając im słowo, że odda wszystko co do grosza w umówionym terminie, a potem... („Ale to przecież dawne dzieje!”)

09-03-2020

Są tacy, którzy poglądy mają po to, aby kierować się nimi w swoim życiu. Ale są i tacy, którzy poglądów raczej „używają” tylko (i usilnie, jakby z głębokim przekonaniem lub tylko dowcipnie, je propagują) — żeby pokazać się jako lepsi i zaistnieć w towarzystwie, które z jakichś powodów uznają akurat za najlepsze (dla ich kariery lub powodzenia). A jeśli tak, to można ludzi dzielić (uwaga: segregacja!) na prawdziwych i nieprawdziwych — przy czym i tu, i tam mogą się trafić głupcy, ale o to mniejsza w tej chwili. Życzmy sobie, abyśmy nigdy nie zachwycili się kimś, kto poglądów jedynie używa, a my — daliśmy się nabrać, że on je... żywi prawdziwie.

AKTUALNE NIE TYLKO PODCZAS KAMPANII WYBORCZEJ

„ISTNIEJE TYLKO JEDNA

uczciwa forma propagandy, jaka jest
jest nam dostępna: nasze życie.”



• I wtedy znienacka okazało się, że oto nadszedł nagle koniec świata! Lub że ten koniec przynajmniej bardzo się przybliżył do naszego codziennego świata – i że śmierć zaczęła żyć między nami śmielej i jakby bardziej niż wcześniej. I nie spowodował tego nikt z długiej listy podejrzanych, na której rozmaici „znawcy największego zagrożenia" umieszczają od lat „jeszcze nie zaktualizowanych przestępców" – ekolodzy, antyfaszyści, równościowcy, dyplomowane feministki itp. Trudno też było (przynajmniej od razu) zrzucić całą odpowiedzialność za to nieszczęście na „czarnych funkcjonariuszy terroru religijnego, którzy utrzymują lud w ciemnocie, strasząc, że grzechem jest to, co naprawdę może być drogą wyzwolenia przecież..." A z drugiej strony (barykady) też nie dało się całej sprawy załatwić po prostu, wskazując jako winnych „zdrajców ojczyzny, którzy od lat tylko donoszą na swój własny kraj zagranicą" (po obu stronach dobrze widziane były „słowa wyraziste").

W ogóle niełatwo było być mądrym i wiedzieć od razu wszystko najlepiej w związku z tym wydarzeniem. Bo strach przed zarazą stał się większy niż pokusa, żeby skorzystać z okazji i znowu tym samym co zwykle dołożyć: że to ich wina!

Albo, jak to się mówi, bo „zwyciężył rozsądek" i ci, którzy dotychczas bawili swoją publiczność ciągle to nowymi wariantami szyderstwa, co do istoty jednak niezmiennego i za każdym razem wycelowanego w tych samych co zawsze „głupich i złych", zrozumieli, że ich publiczność... teraz nie ma do tego głowy: bo zaczęła się bać naprawdę – i nagle wcale jej nie do śmiechu.

I to może była – dialektycznie to rozumiejąc, jak powiedziałby klasyk – jedyna „korzyść" związana z tym nieszczęściem. Że nagle jakby przestały wystar-

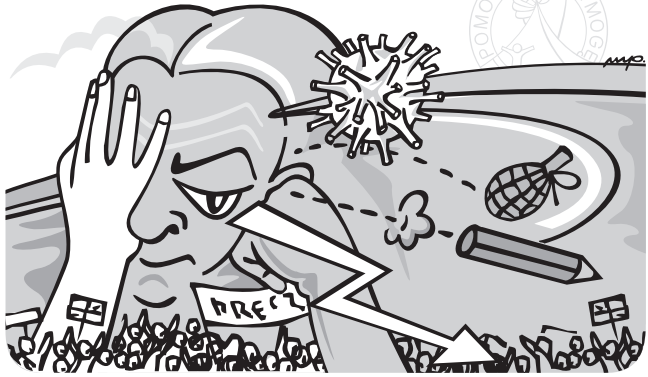
czać „przyjęte odruchy" w szybkim rozsądzaniu, kto zawsze i w każdej sprawie jest głupi i zły, a kto – lepszy, bo o tamtym mówi źle.

11-03-2020

Smutne. Niepewność, jak widać, dopiero gdy staje się nie tylko „dosłownie fizyczna", ale także „całkiem niesprawiedliwa" (bo „to" może przytrafić się tak samo „nam", jak i tym, którym „może i należy się, bo sami sobie są winni — bo są głupi przecież") — jest naprawdę nie-fajna. Bo to już nie jest tylko zabawa w zbijanego... słowami i dowcipem (gdzie wiadomo przecież, jak wygrywać fajnie i na luzie — we własnym gronie!). A mimo to... wciąż nie brakuje takich, którzy także przy tej okazji chcą przede wszystkim... przywalić tym „głupim", przez których także i oni (chociaż są fajni, lepsi i z tamtymi „nie chcą mieć nic wspólnego") narażeni są teraz na... coś nie-fajnego. A co im przecież nigdy nie powinno się przydarzyć!

A JEŚLI CAŁA PRAWDA

to jakby za dużo na moją jedną głowę — która może mnie tylko rozboleć od tego, biedaczka, niepotrzebnie! — czy wystarczy, jeśli będę patrzeć tylko jednym okiem, za to ze zdwojoną siłą „aktywnie i niewątpliwie"? A potwierdzenie dla tak widzianej prawdy znajdować będę u tych, którzy tak jak ja, tym samym jednym okiem i „z tej samej strony", widzą... „to wszystko"?



• Temat wyborów zszedł jakby na drugi plan, ustępując miejsca tematowi epidemii koronawirusa. Ale inne tematy zostały całkiem „zamknięte".

Choć nie od razu, zauważyć można było nagły brak w mediach opowieści wcześniej tak wszechobecnych, o tym, co „widocznie interesuje każdego".

Nie było nagle tego, co „było zawsze".

Na przykład celebrytów, którzy w specjalnym programie za telewizyjne pieniądze podróżują po świecie, dzięki czemu widzowie mogą zobaczyć, co i gdzie można dobrze zjeść. Albo – żeby widzowie mogli „zobaczyć niebezpieczeństwo" – udają, że są nagle zostawieni sami sobie i muszą w tej sytuacji jakoś sobie poradzić... (co oczywiście filmowane jest przez ekipę realizatorską, nie odstępującą ich na krok – bo bez tego jak mogliby widzowie zobaczyć tę „sensacyjną samotność swoich ulubieńców" – u siebie w telewizorach)...

I powiedziano, że trzeba będzie też – niestety – zawiesić programy, gdzie ludzie tańczą albo śpiewają, w zależności od formuły programu udając siebie albo inne, jeszcze sławniejsze gwiazdy rozrywki. I może nie tylko szkoły będą zamknięte, ale... nawet galerie handlowe! I knajpy, kina, i salony fryzjerskie.

Aż wreszcie – granice! Samoloty przestaną latać – i turyści.

Zarządzi się koniec świata!

A ludzie – zgodzili się na to. Czyli faktycznie uznali sytuację za poważną. Żarty się skończyły. I nikt nie wzywał do wyjścia na ulice, żeby zaprotestować przeciwko takim ograniczeniom wolności rozmaitych. Ulice wymarły, ludzie zamknęli się w domach, skąd faktycznie wychodzili tylko do sklepu lub apteki — jak im zalecono.

I choć wszystko to odbywało się niby spokojnie, to jednak w atmosferze łatwo wyczuwalnej cokolwiek

nerwowej niepewności, z której nigdy nie wiadomo, co może wyniknąć.

Co to będzie – dalej?

15-03-2020

Choć teraz może jeszcze nie czas na to, to jednak... W okresie epidemii — a kiedyś mówiono bardziej złowrogo: zarazy! — oczywiście pierwszym zadaniem i troską ludzi żywych jest to, aby ją przeżyć — i nie dać się pokonać chorobie. I normalne jest, że w tej walce (na śmierć i życie!) uznane mogą być za „nie na miejscu" jakiekolwiek pytania natury... bardziej ogólnej. Ale zaraza kiedyś mija, podobnie jak inne trudne czasy, jak wojna czy głód i bieda. I wtedy te pytania mogą przynajmniej próbować „dojść do głosu", nawet jeśli... od razu będą lekceważone lub „aktywnie niezauważane": JAK przeżyliśmy ten groźny czas — i JACY z niego wyszliśmy?

KIEDYŚ ZARAZA BYŁA

traktowana też jako „znak", a nie tylko i wyłącznie jako „nieszczęście, które na pewno nas spotkać nie powinno". A jako znak — była ona też znakiem zapytania. I dlatego „na ten temat" możliwa była potem też... literatura, nie tylko piękna, ale także ważna*. Czyli taka, która nie jest tylko „agitacją w służbie polityki światopoglądowej" i jest nie po to, żeby tylko czym prędzej dać prostą odpowiedź... elektoratowi: dla pewności!



* I nawet na Nobla można było przez to zasłużyć.

• I chyba znowu przesadziłem z nadzieją – obiecując sobie zbyt wiele tylko dlatego, że sytuacja wydała się naprawdę trudna. Że w związku z tym może poważniej podejdziemy także do tego, co i jak dotąd zwykliśmy myśleć (szybko i łatwo – żeby się „niepotrzebnie nie męczyć") – bo przecież „to, co się stało"... dawało do myślenia. No bo jeśli nie to, to co jeszcze musiałoby się stać, żeby...

Skoro już nawet oficjalnie zaczęto używać tak starodawnego słowa jak „zaraza"... A może pójdzie to jeszcze dalej i ktoś odważy się „to", co nas spotkało, głośno nazwać... dopustem Bożym. Bo niektórzy, choć pokątnie i szeptem, mówili już, że „tak to wygląda – jakby to kara boska była..." Tylko – za jakie grzechy? Albo jeszcze gorzej, konkretnie: – Czyje?

A gdyby do czegoś takiego doszło, to dopiero by było – istna rekonkwista ciemnoty rodem ze średniowiecza!

I może dlatego (na zasadzie ataku wyprzedzającego) dla dotychczas „samoistnego" nieszczęścia zaczęto szukać... autorów, ktorzy nie tylko są głupi, ale także w oczywisty sposób „niebezpieczni społecznie". Bo ci ludzie do kościoła idą i w dodatku do komunii jeszcze – przekazując sobie wirusa jeden drugiemu! A potem po ulicach łażą i zarażają następnych – także niewierzących. A tak przecież... nie powinno być.

Więc niejako w słusznej samoobronie wystąpili ci ostatni – atakując „katoli" za ich pro-wirusowe działania! Co przyszło im tym łatwiej, że już do ataków „na tym kierunku"... byli przyzwyczajeni. Ani na biznesmenów, którzy latają za pieniądzem po całym świecie, ani na turystów, którzy po całym świecie latają, bo ich stać na to – na nich nikt nie rzucił choćby cienia podejrzenia: że to może oni są „winni". A na „katoli" – i owszem.

A jeśli na nich, to i na tych polityków, którzy „klękają przed biskupami”. I w ten sposób wszystko, można powiedzieć, zaczęło „wracać do normy”. Bo znowu wyszło, że winni są ci sami co zwykle...

21-03-2020

Niestety, widocznie niektórym to pomaga, jeśli tylko uda im się — jak widać ostatnio, przy każdej okazji! — znowu „zabić śmiechem” tych, którym... zawsze chcą przywalić. A tak zwane „mocne tematy” szybko umieją dzielić na te, przy okazji których można jakoś „tamtym” przywalić, i te, o których... lepiej nie mówić nic, jakby ich wcale nie było — bo dotyczą „naszych”. I tak rozumieją własną wolność i niezależność... także od faktów: — Bo to w końcu moja prywatna sprawa, co ja sam... uznam za ważne — dla mnie. I z kogo będę sobie robił jaja — tak jak chcę.

BO JAK PRZYWYKNIE

już człowiek do bycia fajnym w znajdowaniu odpowiedzi na każde pytanie zawsze w tym samym miejscu (i widzi, że podoba się to wielu!), dlaczego miałby z tego rezygnować — i iść „na niepewne”? Skoro już nauczył się, jak przy każdej okazji fajnie pokazać, którzy (zawsze ci sami) „tak najbardziej” są głupi i tylko śmiechu warci*... A dowodem na to jest fakt, że to właśnie oni... są przez niego brani na cel. — *I fajnie im dowala*.



* I nigdy nie może to być (ani trochę) ktoś z „naszych”. Ani (oczywiście) żaden z jego kumpli.

• Siedziałem w domu (jak przykazali), za jedynych towarzyszy mając telewizor i internety – bardziej niż dotychczas. Do książek, które opowiadałyby mi o światach dalszych i innych, jakoś nie umiałem „się uciekać" – za bardzo za mało pewnie się czułem. A z telewizora mówili mi, że teraz nawet wyjście do sklepu będzie jakby wyprawą w nieznane i że w zasadzie nic już nie będzie takie „zwykłe" jak wcześniej...

Dziewczyny, u których „od zawsze" kupowałem codziennie rano chleb, zawsze uśmiechnięte i raczej całkiem szczerze, przywitały mnie... w maskach. Chociaż wtedy nie było to jeszcze obowiązkiem powszechnym i nakazanym urzędowo, one już dostały takie polecenie od swojego szefa: żeby miały twarze zasłonięte. Ale oczy im się śmiały. Ponad ladą już wisiała kurtyna z pleksi, pod którą w cienkim prześwicie podała mi chleb dłoń w rękawiczce.

Jednak inaczej niż miałem w zwyczaju (który one dobrze znały, bo znały mnie jako stałego klienta), nie kupiłem pół chleba – wziąłem cały: żeby starczyło na dłużej...

– Bo mi premier powiedział, żebym do pań za często nie chodził – zacząłem się tłumaczyć. – Zabronił mi...

– Pan się nie boi! – roześmiała się ta zawsze najbardziej wygadana z nich. – My pana nie wydamy. No chyba że... – dodała natychmiast – w jakiś inny sposób pan sobie na to zasłużysz. A poza tym... ten chleb i tak nie wystarczy panu do końca życia.

– No to wróciła mi pani nadzieję! – Udałem wielce uradowanego tą obietnicą dłuższego życia, a więc i zdrowia. – Dziękuję. Potrzebowałem tego.

Czyli pożartowaliśmy sobie. Lub przynajmniej próbowaliśmy. Choć tak naprawdę raczej nie było nam do śmiechu. A może – właśnie dlatego.

Po przyjściu do domu... postanowiłem od razu tym dziewczynom, za to że się uśmiechały choć usta miały

zasłonięte, „publicznie” podziękować. Czyli zrobić kolejnego posta z obrazkiem, na którym ekspedientka... nie będzie miała maseczki na twarzy.

24-03-2020

Jest piękna pogoda i zaraza. I to co naprawdę ważne i prawdziwe wychodzi na wierzch — albo (z drugiej strony)... nagle wielkie nic. A jeśli nie od razu zwróciliśmy uwagę na tych, których powinno się w pierwszym rzędzie zauważyć, to może dlatego, że oni nie mają... własnych „mediów”, dzięki którym mogliby co chwila przypominać o sobie i o tym, że to co robią, jest takie ważne i potrzebne: chleb i uśmiech — mimo wszystko.
— Szacun, naprawdę!

BO IM W PIERWSZYM

rzędzie się to teraz należy — szacunek (albo nawet więcej: szacun!). Bo stoją teraz „na pierwszej linii frontu”*. Żebyśmy mogli mieć chleb. Którego potrzeba nam teraz dużo bardziej niż „naszej” gazety, w której moglibyśmy przeczytać — pisane w warunkach o wiele bardziej bezpiecznych — bardzo mądre teksty o tym, co powinniśmy o tym wszystkim myśleć i komu przyznać rację: żebyśmy „jakoś sobie z tym poradzili”.



* I nie tylko, że „stoją”, ale do tego... starają się naprawdę uśmiechać.
I tym naprawdę ratują sytuację — bardzo!

• Minister zdrowia (którego twarz i głos stały się najczęstszym gościem w moim domu, odkąd pierwszym przykazaniem samoobrony przed zarazą stało się hasło: zostań w domu) starał się mówić do mnie z telewizora spokojnie, żeby nie wywoływać paniki ani niepotrzebnej sensacji: najgorsze chyba wciąż mamy jeszcze przed sobą…

Poza telewizorem, w którym (inaczej niż wcześniej) wciąż dominowały jeszcze informacje, miałem na podorędziu jeszcze internet, gdzie już zaczęły pojawiać się opinie… A właściwie wskazania i wyroki: kto jest głupi i zły – na co najlepszym dowodem jest to, że mu przywalamy – a kto w takim razie, bo tamtym przywala, na pewno ma rację. Czyli zanim do telewizora wróciły przepychanki (żeby nie powiedzieć mocniej: nawalanki), zaczęły one wracać powoli w internetach. Mimo to wciąż jeszcze nie traciłem wiary w człowieka… przestraszonego. Lub przynajmniej – dość niepewnego.

Obowiązek noszenia maseczek, zasłaniających usta i nos, oraz rękawiczek ochronnych – przy każdym wyjściu z domu, o ile tylko jest ono uzasadnione czymś naprawdę koniecznym dla życia lub przeżycia! – zamknięcie nie tylko knajp, ale także kościołów („No to się dzieje, nie ma co! Wojna była i kościoły były otwarte, a teraz…?" – nie kryła przestrachu znajoma katoliczka z dziada pradziada) – to wszystko zdawało się działać na rzecz tego, w co wierzyłem i na co miałem nadzieję i… czego mogłem życzyć bliźniemu swemu jak sobie samemu. Że dotychczasowa codzienność, z całą swoją doraźnością i małością w sumie, zostanie poddana rewizji… z dystansu, na jaki wcześniej nie było warunków ani ochoty. I że może zaczną się w końcu dziać „eventy egzystencjalne" – w ludziach. Niecodzienne i odważne – ze strachu.

Żeby temu jakoś dopomóc, zrobiłem kolejny obrazek. Do którego mogłem już jakby śmielej... dodać też tekst – odsyłający (ale nie wprost ani „po nazwisku") do człowieka, który używał rozumu i pisał myśli... poważnie, kiedyś.

26-03-2020

Chociaż to wcale nie jest aż tak, że „każdy został sam ze sobą". Czego dowodem jest też ten tekst — napisany po to, żeby ktoś go przeczytał. Ludzie „żyją w internetach". I może nawet robią to jeszcze bardziej niż wcześniej. Ale może też tematy tego „życia"... inne są niż wcześniej — i nagle jakby „bardziej"?
— Więc zdrowia sobie wszyscy życzmy, dla naszych ciał i umysłów i... tak, w „takiej sytuacji" może wolno to powiedzieć: i dla naszych dusz.

NO I NARESZCIE COŚ

dzieje się bardziej naprawdę. Chociaż niby dzieje się mniej niż zwykle, prawie nic, bo nie wolno wychodzić na miasto dla rozrywki. I oto każdy jest ze sobą najbardziej i... niepewnie." — Tak mógłby powiedzieć dziś filozof sprzed wieków, korzystając z okazji, jaka dawno nam się nie trafiła. — „I jeszcze wczoraj tak beztrosko pewny siebie i jutrzejszego dnia, nagle może zauważyć, że jest... tylko trzciną na wietrze".



• Dwa, trzy lajki… – uczyłem się cieszyć i takim wynikiem jako „sukcesem", choć nie było to łatwe. Ale obrazek-laurka dla dzielnych pań, które w sklepach stały na pierwszej linii frontu walki z niewidzialnym wrogiem, dostał… aż cztery lajki. A na dodatek jeszcze kolega, który dotychczas litościwie jedynie „lajkował" moje produkcje, tego posta Fundacji… udostępnił na swoim koncie. O!

Gotowy byłem zadzwonić do niego, żeby mu za to podziękować bardziej osobiście. Zanim jednak to zrobiłem, kolega… cofnął swoje udostępnienie. A wkrótce potem… na jego koncie ukazał się jego własny post – zrobiony z tego, co wcześniej zrobiłem ja.

Najpierw mnie jakby zamurowało, a potem… choć nie od razu, udało mi się jednak zapanować nad nerwami (bo przecież, tak pomyślałem, to było jednak jak kradzież mojej własności… jako autora). I podczas rozmowy z posiadaczem pieczątki z napisem „Prezes Zarządu" – którego też ruszyło to, że „facet przecież zabrał nam naszą pracę!" – już próbowałem sam kolegę jakoś tłumaczyć. Że on… chyba naprawdę nie widział nic złego w tym, co zrobił.

– Bo znam człowieka… – zaręczyłem za niego. – I choć może faktycznie wyszło to trochę niezgrabnie, to… chłop chciał dobrze. Raczej…

I niemal od razu dostał kilkanaście lajków, dwa komentarze i pięć udostępnień.

Wziąłem więc teraz z kolei ja jego post i zmontowałem z moim wcześniejszym, dodając do tego tekst formalnie dziękczynny, jakby co – jako Fundacja. Chociaż nie bez pewnej dawki ironii…

I tutaj… dostaliśmy aż siedem lajków! A pierwszym, który nam to „polubił", był… ten kolega. Który później (bo go o to zapytałem) wytłumaczył mi też, dlaczego cofnął udostępnienie naszego posta na swoim koncie.

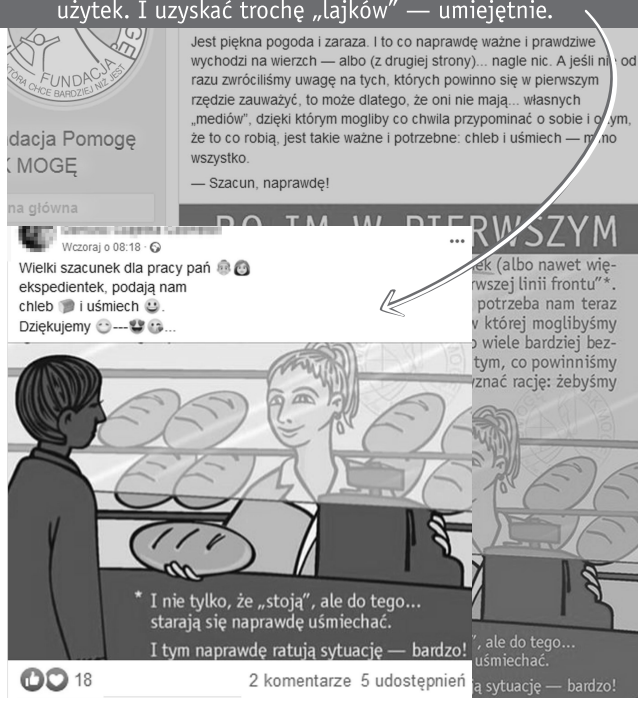
– Bo zobaczyłem, że to nie działa. Nie było lajków. Więc odpuściłem sobie – bo to bez sensu. A potem zrobiłem ten swój obrazek: żebyś zobaczył – jak to działa.

26-03-2020

Tyle „lajków” (oraz komentarzy i udostępnień) jak dotąd „we własnym imieniu” nie dostaliśmy nigdy. Ale, jak widać, po obcięciu „tego imienia” (i paru zdań, bo ponad dwa — to istotnie za dużo?) w tak odchudzonej formie idea... może się spodobać. Dziękujemy za pomoc — w jej propagowaniu. I za pracę włożoną w to, aby nasz materiał (z 24 marca) uczynić... bardziej dostępnym ☺

ZNALEZIONE W SIECI

Jak widać, z naszych obrazków... da się zrobić lepszy użytek. I uzyskać trochę „lajków” — umiejętnie.



• Choć irytowała mnie mała skuteczność mojej pracy (żeby nie powiedzieć gorzej: nieskuteczność), wciąż próbowałem zrobić coś, co zaistniałoby „bardziej" i co swoim „zaistnieniem"... zadziałałoby skuteczniej. Co, innymi słowy, zostałoby docenione w sposób bardziej uczciwy i „konkretniej". Zdarzenie z postem, który w bezceremonialny sposób został mi zabrany (bo tak przecież się stało w istocie rzeczy) i po „twórczej adaptacji", która w zasadzie polegała na „skróceniu i spłaszczeniu", wystawiony został przez kogoś innego jako jego własny, powinno pozbawić mnie złudzeń co do sensowności moich nadziei. I w jakimś sensie tak właśnie się stało. Prawda, którą nieraz zbyt łatwo reklamuje się mówiąc, że „nas wyzwoli", nie była fajna... Ale jednak – to była prawda. I nie było sensu ani kłócić się z nią, ani na nią obrażać się.

– Ale przecież – postanowiłem wyjaśnić to samemu sobie – to w sumie twoja strona i możesz tu robić, co chcesz. A jakby co, masz zawsze prostą odpowiedź, gdyby Prezes, albo Pani-w-Zarządzie (chociaż szybciej Prezes), mieli do ciebie jakieś pretensje: to oni sami... dali ci wolną rękę, gdy stanął „na Zarządzie" pomysł, abyście „mieli swoją stronę na fejsie".

A że nie będzie to przynosić żadnych konkretnych, natychmiastowych i „sensownych" zysków Fundacji, to...

– A macie jakiś inny, lepszy pomysł? – możesz ich wtedy zapytać. – To tylko go zgłoście, a ja – to zrobię. O ile oczywiście... zgodzę się, że to rzeczywiście dobry pomysł.

Na razie jednak siedziałem sam w domu, okrążony przez niewidzialnego wirusa, i... znowu przypomniało mi się to, co usłyszałem na studiach i co uznałem za... może najważniejszą prawdę, o jakiej powinno się zawsze pamiętać – w życiu między-ludzkim. Że „prawda jest niezależna od tego, kto i w jakich okoliczno-

ściach ją głosi". Czyli że nawet największy antynazista powinien zgodzić się, że dwa plus dwa jest cztery, nawet wtedy, gdyby powiedziano mu, że tak powiedział... Hitler. I z myślą o tej myśli zrobiłem kolejnego posta. Nie używając oczywiście złego słowa: hitler...

30-03-2020

Bo jeśli (jak mówi się to coraz głośniej) mamy teraz „prawdziwą wojnę", może z tej przyczyny ucichną przynajmniej różne niby-wojny, które się wcześniej „uprawiało" — głównie „dla beki", ale też po to, żeby w ten sposób podnieść samoocenę nie tylko sobie, ale także swoim fołołersom (jeśli to słowo można już pisać w ten sposób).
— Co przecież wszystkim może wyjść na zdrowie, też..

NIE SŁUCHAJ LUDZI

oczami — jeśli szczerze zależy ci na prawdzie*. Badaj ich każde słowo i czyn uważnie — używając rozumu, którego... nie zapisuj wcześniej do żadnej partii.



* No, chyba że „tak naprawdę" chodzi ci o coś innego [die Reihen fest geschlossen?] — a słowa „prawda" zamierzasz w tym celu używać tylko „orężnie"...